

# Wiadomości Polskie

POLITYCZNE I LITERACKIE • TYGODNIK • THE POLISH NEWS

Redakcja: 229/231, HIGH HOLBORN, LONDON, W.C.1 (tel.: GHancery 6128). Administracja: 9, NEW OXFORD STREET, LONDON, W.C.1 (tel.: HOLborn 0888). Prenumerata: kwartalnie w Anglii 12s., w innych krajach \$3. Prosimy o przekazywanie należności za prenumeratę czekiem lub „Postal Order” na zlecenie: M. I. KOLIN (Publishers), LTD.

Ogłoszenia przyjmują Advertising Offices, THE CARLTON BERRY CO., 437, Grand Buildings, Trafalgar Square, W.C.2 (tel.: ABBey 5108)

STANISŁAW BALIŃSKI

## Pożegnanie

Zegnaj, blasku różowy gasnących wieczorów,  
I ty, gwiazdo, co błyszczysz w natychmiastym słońcu,  
I ty, serce, co kochasz z własnego wyboru,  
Przez co ci każdy człowiek ojczyzną był w świecie.

Zegnaj, zadumę medrca, co wśród nocy ciemnej  
Pochylał się w oknie, gdzie kwitnęły róże,  
I szukał w obręczach swej wiedzy tajemnej,  
Jak nam przedłużyć życie o jedną noc dłużej.

Zegnaj, blada melodjo minionego wieku,  
Co opiewała wolność i miłość narodów,  
I płynąc przez gwar miasta i ciszę ogrodów,  
Szukała, niestrudzona, prawdy o człowieku.

Schylamy się nad wami, jak nad pięknosciami,  
Które poto wzniesiono, by je stracić potem,  
I poto nazywano chmurą i pieśniami,  
By je zmieszać z cierpieniem i zdeptać z błotem.

Lecz kto się raz poległ natchnieniami napoi,  
A teraz musi liczyć porażki i rany,  
Ten należy do słabych i niepokonanych,  
I ani się ciemności, ni ciszy nie boi.

Bo ciemność go nie zdradzi, a cisza wysłucha,  
Pójdą z nim razem ścieżką zadreżonych braci,  
I oddadzą mu kiedyś, gdy minie noc głucha,  
To wszystko za czem tęsknił, to wszystko co stracił.

Na horyzoncie nocy szumią czarne drzewa,  
Którym wbito w korzenie ciernie nienawisli,  
Cień umarłych przyjaciół zegna cię i śpiewa  
Głosem cichszym od szeptu zapomnianych liści.

Pamięci poety-przyjaciela

## Po latach

Ziemia zagoi rany, które jej zadaty  
Ręce ludzkie, do zbrodni i miłości zdolne,  
Człowiek o łzach zapomni, wskrzesi ideały,  
I zacznie znowu wierzyć, że serce jest wolne.

Czas ukoi męczennictwa, zabłśni ruiny,  
Legendami obrosnie, jak pole zielone,  
Na drogi przedwieczne wyjdą nasze syny  
Patrzeć jak zboże kwitnie i mgły się rumienia.

Ale na dnie uśmiechu, w zarosniętej ranie,  
Cień, uspijony głęboko, jak garść prochu w grobie,  
Niewidzialnym bić tętnem nigdy nie przestanie,  
I nigdy już zapomnieć nam nie da o sobie.

Nie będziemy już wtedy pragnęli napocząć  
Odwetu, ani mnożyć niepojętej krzywdy,  
Będziemy tylko szepać: „Bólu, daj odpocząć  
Ludziom pokornej woli” ...

Lecz ten ból już nigdy

Nie rozplynie się w sercu i nie da nam zasnąć!  
Choć uśmiech go nie zdradzi i nie wyda słowo,  
Choć życie dookoła zakwitnie nowo,  
Ludzie się będą kochać, a gwiazdy znowu gasnąć,

Choć zakwitną jabłonie, przyplłyną labędzie,  
Dzieci na próg wybiegną nowych witających gości,  
On rytmem niewygasłym pulsować w nas będzie,  
Jak szept nieuleczalnie skrawawionej przeszłości.

I będziemy po nocach się budzić w koszmarze,  
Złani lekkim ciemnym, a lekko niegodni,  
By szukać jakichś wspomnień, liczyć jakieś twarze,  
I strącać naszą miłość w czarny wąwóz zbrodni.

## Smutny młodzieniec

Który zafrasowawszy się z słowa, odszedł  
smutny, albowiem miał wiele majetności.  
(Ewangelja św. Marka, X, 3)

W obcym, dalekim mieście, wśród słoty wieczora,  
I deszczu, co się kłębił na czarnym asfalcie,  
Ujrzał jakiś młodzieniec w błysku reflektora  
Twarz Wiecznego Przechodnia, co szedł w ciemnym  
palcie.

Poznał Go jak w ośmieniu i zawołał: „Panie,  
Nie opuszczaj mnie znowu, bom jak Ty wygnaniec,  
I jak Ty jestem życia dotknięty żalobą,  
Więc uzał się nade mną i pozwól iść z Tobą”.

Rzekł Chrystus: „Oddaj najprzód wszystko co posiadasz,  
A przyjdź”. A na to człowiek wyszeptał ze łzami:  
„O Panie, Ewangelję, którą opowiadaś  
O młodzieńcu, co nie chciał się dzielić skarbami,

Pamiętam. Ale moje odmienne są dzieje,  
Nie mam nic do oddania i nic do dzielenia,  
Straciłem dom, i bliskich, i kraj, i nadzieję,  
I nie mam nic, prócz wspomnień”.

„Oddaj mi wspomnienia”.

Człowiek chciał mówić jeszcze, lecz milczał pobladły,  
Ważąc przez chwilę w sercu słów ciężar okrutny,  
Wreszcie opuścił głowę, ręce mu opadły...  
I odszedł smutny.

STANISŁAW BALIŃSKI.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI

## CASTRUM DOLORIS \*)

Gdyby nad masowym grobem Polaków  
pod Smoleńskiem stanął medrzec, który  
zawsze twierdził, że wszystko już było, że  
nie ma rzeczy nowej pod słońcem, tam, na  
widok tysięcy zwłok pomordowanych ofice-  
rów, zalamalaby się jego pewność, i powie-  
działby, że tego jeszcze nie było. Prawda!  
Grób pod Smoleńskiem jest pod pewnym  
względem czemś największym i prostopu-  
jnym na świecie. Przerasta legendarny laby-  
rynt i biblijną wieżę Babel, piramidę Cheopsa,  
drapacze chmur, przerasta ludzką wyobraź-  
nię i ludzką wiedzę. Tego jeszcze nie było.  
Dzieje nie przekazały nam wypadku tak  
totalnego mordu, dokonanego w sposób  
tak nikczemny i w jeszcze bardziej nik-  
czemny sposób zatajonego. Można by prze-  
kopać na głębokość kilkuset metrów cały  
ziemi, od bieguna do bieguna, i nigdzie,  
nigdzie pod słońcem, nie dokonano by takiego  
odkrycia, jak w Rosji, pod Smoleńskiem.  
Sprawcy tej zbrodni wystawili sobie pomnik,  
trwalszy nad spiz, choć zbudowany z ciał  
ludzkich.

Któż jest sprawcą? Mimo wszystkich  
zbrodni niemieckich, o losie Polaków-jen-  
ców wojennych, przebywających w Niem-  
czech, rodziny ich wiedzą, korespondują z  
nimi, posyłają paczki, w razie śmierci  
któregoś z nich są zawiadamiane. O losie  
Polaków-jenców wojennych, przebywają-  
cych w Rosji, nie wiedział nikt od samego  
początku, i dowiedzieliśmy się dopiero  
dziś. Korespondencja, pomoc w postaci  
dosyłania żywności lub odzieży, kontrola  
Czerwonego Krzyża, to wszystko, jako  
burżuazyjny przeżytek, zostało w Rosji  
skasowane. Lecz nagle i niespodziewanie  
Polska zawiera pakt z najdziesiątą rosyjskim,  
w związku z czem otworzył się mając bramy  
wszystkich obozów, więzień, łagrów i innych  
miejsz, w miejsc, z których każde było  
prawdziwym „castrum doloris”.

Bramy te otwierają się powoli, „sprzy-  
mierzenie” wykonuje swe zobowiązania ze  
zwłoką, na raty, niechętnie, w ogólnym zaś  
bilansie brak pośród zwolnionych kilkunastu  
tysięcy. Czynniki polskie, przedstawiając  
dokładne cyfry, upominają się o tych ofice-  
rów czy podoficerów, o sędziów, o prokura-  
torów, o wszystkich tych, których brak.  
Odpowiedź ze strony czynników rosyjskich  
pada zawsze ta sama, niezmienna: „Zwol-  
niliśmy wszystkich, ale spisów wam nie  
damy”. Sprawa ciągnie się długo, bo od  
jesieni 1941 r. aż po dzień 15 kwietnia 1943 r.,  
gdy to nagle, po rewelacjach niemieckich,  
zmieniła się treść odpowiedzi rosyjskiej.  
Wszyscy ci Polacy, o których bezskutecznie  
upominana się Polska, zostali przez Rosjan  
wysłani do budowy fortyfikacji pod Smoleń-  
skiem, gdzie następnie ogarnęła ich fala  
ofensywy niemieckiej. Zatem ci, których brak-  
ło wśród zwolnionych, przecież znaleźli się.  
Do dn. 15 kwietnia b.r. nie wiedział nikt o ich  
losie ani Stalin, ani Wyszynski, ani Molotow,  
ani Bogomolow, aż wreszcie radio rosyjskie  
ogłosiło dn. 15 kwietnia 1943 r., że owi jeńcy  
zostali w r. 1941 wysłani pod Smoleńsk i  
użyli przy budowie fortyfikacji.

Logika nakazuje spytać, dlaczego do-  
piero dzisiaj pada to odpowiedź, dlaczego na  
wszystkie interwencje polskich czynników  
nie dano jej wcześniej. Przecież nawet w  
stosunkach dwustronnych Rosji, gdzie  
wartość życia jednostki równa się zeru, nie  
może nagle wyparować, ułotnić się, szeznąć  
bez śladu kilkanaście tysięcy ludzi, których  
nazwiska i imiona, których szereg wojskowy  
czy wiek podawały czynnikom rosyjskim  
czynniki polskie. My wiedzieliśmy dokładnie,  
o kogo się upominamy, bo wreszcie upomina-  
liśmy się na podstawie oficjalnych cyfr  
rosyjskich. Gdyby nie straszliwe odkrycie  
smoleńskiej nekropolii, odpowiedź brzmia-  
łaby po dawnemu, że wszyscy jeńcy polscy,

\*) Skreślenia dokonane przez cenzurę angielską

co do jednego, zostali zwolnieni. Teraz,  
dopiero teraz, dowiadujemy się że przecież  
nie wszyscy, ponieważ część ich ogromna  
przepadła pod Smoleńskiem i rzekomo została  
wymordowana przez Niemców.  
Oficerowie ci nie żyją, i nie ich nie wskrzesi.  
Nie ludziliśmy się nigdy co do ich losu, choć  
raczej przeważało mniemanie, że skazani oni  
zostali na śmierć powolną, głodową, na  
śmierć białą, zadaną przez mróz, gdzieś,  
daleko na północy. Tymczasem była to  
śmierć nagła i czerwona. Potworności i  
cynizmowi tej zbrodni dorównuje tylko  
jakaś transcendentna, wykraczająca poza  
doświadczenie, głupota sprawców.

W tej chwili, gdy jeden zbrodniarz sypie  
drugiego, mówiąc: „To nie ja! To on!”, w  
tej chwili nie wolno nam zapomnieć ani  
jednej kartki, składającej się na czarną  
księgę zbrodni, dokonanych w Polsce i na  
Polsce przez Niemców.

W kościele, poprzez katafalk, powinny się  
spotkać ręce, które dotąd stronili od uścisku.  
Mam na myśli ręce wszystkich Polaków, do  
jakiejkolwiek należeli partii i jakakol-  
wiekby uprawiali politykę. Myśl o grobie  
olbrzymim, o rzezi potwornej, o kilku-  
nastu tysiącach pomordowanych, myśl ta  
jest elementem siły. Może ona zjednoczy  
nas naprawdę, wytworzy jedność rzeczy-  
wistą, opartą nie na pozorach ale wchłania-  
jącą w siebie wszystkich bez reszty. Bo  
niema Polaka, któryby drugiemu Polakowi  
nie uścisnął mocno i uczucie ręki, dzisiaj, gdy  
na odległość wielu tysięcy kilometrów pa-  
trzymy wszyscy w otwarty grób pod Smoleń-  
skiem.

Niemniej  
poczekamy do chwili, gdy rezultaty śledztwa,  
przeprowadzonego przez czynniki neutralne,  
będą ujawnione. Szwedzi, Szwajcarzy czy  
Turcy staną nad tym smoleńskim obozem  
boleści, zdumieni, że taka zbrodnia mogła być  
dziełem rąk ludzkich. Kilkanaście tysięcy  
trupów. Strzały zadane z tyłu. Ręce ofiar  
związano.

A my? Od września 1939 r. trwa żałoba  
narodowa, która jednak dzisiaj powinna  
przybrać formę bardziej ostrą i surową, a  
zarazem bardziej wymowną. Czarne opaski  
na ramionach wszystkich żołnierzy i wszyst-  
kich Polaków w ogóle. Nawet dzieci polskie,  
uczęszczające do szkół tutejszych, nie powin-  
ny być wyjęte spod tego nakazu. Niech ich  
koleđzy czy nauczyciele wiedzą, po kim i z  
jakiego powodu ta żałoba. Jest ona żałobą  
po naszych najbliższych, po Polakach, którzy  
cierpieli najbardziej. Propaganda? Tak i nie.  
Polacy stracili w tych ofiarach rzezi smoleń-  
skiej braci i synów i ojców i mężów i przy-  
jaciół i kolegów. Kilkanaście tysięcy. Czarno  
robi się przed oczami na myśl o tej rzezi  
śmierci okropnej. Niech objawem tajem-  
nym żałoby będzie kir, wewnętrznym zaś  
objawem niech będzie myśl nieustanna o nich  
wszystkich.

Sytuacja, w jakiej znajduję się nasi praw-  
dziwi sprzymierzeńcy, nie należy do szeze-  
gólnie łatwych. Przeciwnie, będzie ona wielce  
kłopotliwa, ale to ani nie może narzucić  
nam milczenia, ani też nie pozwala nam na  
tajenie straszliwej prawdy, czy stwarzanie  
bodaj pozorów, jakoby rzecz nie była do-  
statecznie jasna dla nas. Bo dla nas jest ona

już jasna, podczas gdy dla naszych sprzy-  
mierzeńców będzie przez pewien czas  
wątpliwa. Bo oni, właśnie jako ludzie,  
żyjący w świecie kultury i cywilizacji  
— pojąć nie potrafią sensu i  
celu zbrodni. Bo też ta zbrodnia nie mieści  
się w sferze wyobrażeń normalnego człowieka.  
Tem bardziej trzeba ją wydobyc na światło  
dnia. I trzeba, nie zakrywając bynajmniej  
obrazu zbrodni, dokonanych przez Niemców,  
otworzyć rozdział drugi naszej tragedji,  
pisząc już teraz odpowiednik „Czarnej  
księgi”. Niema chwili czasu na straconie.  
Narody sprzymierzone walczą o demokrację,  
o wolność, o prawdę. Niech więc poznają i tę  
prawdę, która znumifikowana, leżała dotąd  
ukryta przed oczami ludzkiemi.

Więc żałoba, więc czarne opaski, więc  
modły, nabożeństwa żałobne w kościołach,  
na których środku stanie katafalk, „castrum  
doloris”, otoczony wartą honorową, więc  
śpiew, więc dym kadzidel. Czy to już  
wszystko? Chyba wypadła półka dalej,  
znacznie dalej, nie porzostając na „Re-  
quiescant in pace”. Konsekwencje i nakazy  
narzucają się same, ze wszystkich bowiem  
chwil osobliwych, jakie przyniosła nam woj-  
na, ta chwila jest najbardziej osobliwa.

W kościele, poprzez katafalk, powinny się  
spotkać ręce, które dotąd stronili od uścisku.  
Mam na myśli ręce wszystkich Polaków, do  
jakiejkolwiek należeli partii i jakakol-  
wiekby uprawiali politykę. Myśl o grobie  
olbrzymim, o rzezi potwornej, o kilku-  
nastu tysiącach pomordowanych, myśl ta  
jest elementem siły. Może ona zjednoczy  
nas naprawdę, wytworzy jedność rzeczy-  
wistą, opartą nie na pozorach ale wchłania-  
jącą w siebie wszystkich bez reszty. Bo  
niema Polaka, któryby drugiemu Polakowi  
nie uścisnął mocno i uczucie ręki, dzisiaj, gdy  
na odległość wielu tysięcy kilometrów pa-  
trzymy wszyscy w otwarty grób pod Smoleń-  
skiem.

Wykopaliska smoleńskie staną się równie  
sławne jak wykopaliska halstaćkie, to  
pewna jednak, że człowiek z epoki halsta-  
ckiej czy neandertalskiej, ba, że najbardziej  
pierwotny człowiek jaskiniowy, nie byłby  
zdolny do dokonania takiej zbrodni, jaka jest  
dziełem człowieka z epoki smoleńskiej, więc  
z r. 1940. Im bardziej to odkrycie stanie się  
kłopotliwe dla naszych sprzymierzeńców,  
tem bardziej my, Polacy, powinniśmy być  
razem. Byłoby grzechem nie do wybaczenia,  
gdyby ludzie w rządzie i ludzie poza rządem  
prześlepili tę chwilę osobliwą i wielką, wobec  
której wszystko inne jest małe.

Mała jest ambicja jednostek i równie mała  
jest ambicja partji, które od blisko dwóch lat  
nie mogą się wzajemnie „dogadać”, które  
nie chcą sięgnąć przy wspólnym stole. I mała  
jest ambicja tych, którzy siedzą przy stole  
obrad, a nie chcą dopuścić innych; którzy  
nie widzą tych innych. A przecież ci  
drudzy są, żyją o międze, którą dzisiaj trzeba  
przekroczyć i spotkać się z wycięgniętymi  
rękami. Kiedyż to zrobić, jeżeli nie dzia-  
siał?

Wszystko inne jest małe, wielki jest ten  
grób pod Smoleńskiem, to olbrzymie, na  
prześczeni całych dziejów całej ludzkości  
niespotkane nigdy jeszcze, castrum doloris.

ZYGMUNT NOWAKOWSKI.

RYSZARD KIERSNOWSKI

## Zjazd

### w Nowogródzku

Otwieram stary kalendarzyk  
I nagle — data pełna smutku:  
Projektowany go matrzę  
Zjazd koleżeński w Nowogródzku!

„Jak to być może? Co się stało?  
Ten zjazd miał odbyć się przed rokiem...  
Ktoś niespodzianie rzucił kamień  
W jezioro senne i głębokie.

Zmącona woda wzburza falą,  
Zalataca coraz szersze bręgi,  
A ja przeczucam żółte karty  
Nienapisanej nigdy księgi.

Pamiętam! Kwiecień i laciną,  
W oknie słoneczne, bujne złoto —  
Jakże tu skupić swą uwagę  
Na subtelnościach „pars pro toto”?

„Jak operować ablativem  
I jak w Horacym szukać treści,  
Jeśli pachnący świat za oknem  
W jednym spojrzeniu się nie mieści...?”

O Filemonie! O Baucydo!  
Waszego domku ciche ściany  
Kwiecieniom żyły niepokojem  
W sercu warząco zachowanym.

Przeplynał kwiecień nad laciną,  
Zielenią zadrał młodych liści —  
I nagle żyć zaczęło słowo:  
„Amo...amare...amavisti.”

Pamiętam...wieczór nad Świeżką  
I łódź ukryta w gęstych trzcinach.  
Słowa pachnące kwiatem wsi: „  
„Moja”, „najmilsza” i „jedyna”.

Miłość chodziła wówczas bosą,  
Przez dzińkie plaże, leśne głusze,  
Sukienkę miała perkalową  
I cudny smak kradzionych gruszek.

„Deby szumiała jej z Woronczy,  
Przed nią wiatr tylko kwiaty chylił,  
Dla niej kobiercem mechy się ślały,  
Jęł bogłostawil cień Maryli.”

Mógłbym też przysiąc, że w jeziorze,  
Błaskiem księżycy wysrebrzonym,  
Na cześć miłości wówczas grały  
Zalofionego miasta dzwony...

Pamiętam...wielki dzień, matura.  
Sklębił się burza, wiatrem minął,  
I pozostała nam piosenka:  
„Ty pójdiesz góra, ja dolina” —

Do zobaczenia! Za lat dziesięć  
Zbiórka na rynku, pod „Bocianem”!  
Dokletem będzieś! Adwokatem!  
Księdzem! Poeta! Kapitanem!

A potem...to już było życie.  
Sto drzwi wiodących na świat Boży,  
I tylko jedna niewiadoma:  
Kto z nas właściwie drzwi otworzył?

Lecz gdybyśmy teraz z tego życia  
Musiał na lekaj odpowiadać —  
Drażnym przed głosem profesora:  
„Nic dziś nie umiesz. Proszę siadać!”

Zjazd w Nowogródzku dziś otwieram  
I rzucam wiersz ten w przeszłość czarną —  
Może go wreszcie bratnie ręce  
Z pyłu podniosą i przyczarają.

Pielgrzymim krokiem niech przemierzy  
Najodleglejszą świata stronę —  
Niech wzywa was, koledzy moi,  
Jak wzywał nas przed laty dzwonek.

Otwieram zjazd i toast wnoszę...  
Czemurcie oczy tak rozwarli?  
Tak jest. W komplecie nasze grono.  
Razem są żywi i umarli.

To nie pierwszyna w nowogródzkim  
Tak z umartymi żyć pospółtu,  
To nie nowina bliskie duchy  
Do biesiadnego prosić stołu.

A więc...za zdrowie Światowida!  
Niechaj jak ongi rządzi nami,  
Abyśmy w zemście naszej byli  
Bezłitosnymi poganami.

Wydarto słońce z naszej ziemi,  
Kąkol się pleni w naszym życiu,  
Krew jest na polach zamiast roszy,  
Zbrodnia się stała, czy słyszycie?!

Wydarto młodość z naszych piersi,  
Wszystko spłonęło, jak stóg siana —  
Tylko nam zemsta pozostała,  
Błądząca echem po kurhanach.

Już czas. Zapalił trzeba wici.  
Poległych budzić. Czas uderzyć.  
Już czas powracać i zwyciężyć!  
Być wolnym, albo zgnić i nie żyć!

Patrzcie — szpalarem idą brzozy,  
Placące brzozy z naszej ziemi,  
A krzyż drewniany, krzyż przydrożny  
W niebo wyrasta ponad niemi.

Na Mębę Pańską na tym krzyżu  
I na błękitną Niemna wstępe,  
Na zgłiszczą domów, prochy ojców —  
Święta składamy dziś przysięgę:

Wróćmy! Chocby sto traktatów  
Uznało zmianę naszych granic,  
I chocby wzywały nam mówili,  
Ze się krew nasza nie zda na nic.

A jeśli trzeba będzie zgnać —  
Sprawa to boska, a nie ludzka,  
Będzie nam lekka, ziemia nasza,  
Mickiewiczowska, nowogródzka.

RYSZARD KIERSNOWSKI.

Nakładem Minerva Publishing Co. ukazała się

## THE FAITHFUL RIVER

by STEFAN ŻEROMSKI

Cena 7s. 6d.

Do nabycia: M. I. KOLIN (Publishers) LTD.

LONDON: 9, New Oxford Street, W.1

EDINBURGH: 31a, Castle Street

## TRZY POLSKIE ROGATYWKI

Miesięcznik „Horizon” ogłasza zajmujące  
wspomnienia Cecila Beatona p.t. „Libyan  
Diary”. Dajemy niżej fragment z zeszytu  
lutowego.

Wielkość Niemców nosi w sobie głęboko  
zakorzeniony kompleks winy. To poezucio  
winy często występuje wyraźnie kiedy jeń-  
ców niemieckich pozostawia się samym sobie,  
kiedy w samotności mogą oni rozmyślać i być  
ofiarami własnej wyobraźni. Jeżeli hitlero-  
wio pozwolił sobie na luksus zastanowienia  
się nad wypadkami, w których brał systema-  
tyczny udział przez ostatnie cztery lata,  
stało się bardzo nieswój. Każdy Niemiec ma  
wzruszy sumienia w stosunku do Polski.  
Jeżeli ma dość czasu aby pomyśleć o losie  
Warszawy i traktowaniu Polaków pod  
okupacją niemiecką, myśli jego z pewnością  
nie dają mu spokoju.

Kierując się tem, Polacy postanowili  
stosować kilka prostych metod uspokajania  
o niesformniejszych jeńców. Metody te są  
humanitarne, a jednocześnie bardziej skutec-  
czne niż groźby czy zadawanie gwałtu.  
Na pustyni, kierowcy, którzy nie mogą  
dotrzeć do swego celu przed zapadnięciem  
nocy, zwykle nocują w swoich pojazdach,  
umieruchomionych przy skrajny zoszy. Żo-  
lnierze wiedzą o tem, jak wielkie jest nie-  
bezpieczeństwo ze strony samolotów ataku-  
jących ruchome swiatła, toteż dopiero o  
świecie ruszają w dalszą drogę. Hans, typowy  
pruski chłop, postanowił przespąć się pod  
skają odległą o kilka metrów od ciężarówka, w  
której towarzysze jego już ułożyli się do snu.  
Zdarzyło się tak, że następnego ranka  
koleđzy zapomnieli o Hansie. Ciężarówka

ruszyła w dalszą drogę; kiedy się Hans  
przebudził, przekonał się że jest sam na  
pustyni. Trudno, nie było rady; postanowił  
zatem pójść pieszo do linii niemieckich.  
Ruszył w drogę, ale w przeciwnym kierunku.  
Został wzięty do niewoli. Usiłując wyrwać  
się swoim strażnikom, Hans tupeł nogami,  
kopał i pluł. Nie chciał jeść, nie zwracał też  
uwagi na ostrzeżenia, że jeżeli się nie uspokoi,  
wkrótce nie będzie mu dane oglądać nawet  
Anglików.

Hans nosił luźny mundur i miękką czapkę,  
które sprawiają komizne wrażenie. Żołnierze  
niemieccy w mundurach tych wyglądają jak  
niegrodzkie damy z r. 1916, które koniecznie  
chciały upodobnić się do męczennicy. Mundur  
ten składa się z szerokiej pludrowy, podob-  
nych do spodni jakie noszą holenderscy  
chłopcy, z getrów i z czapki z daszkiem. A  
przecież, trzeba to przyznać, Hans zdolał  
przewyciężyć w jakiś sposób śmieśność  
swoego ubrania i wyglądał wcale potężnie i  
groźnie, kiedy z zaciśniętymi wargami i z  
wysuniętym nadbrzołem, szorstkim od zarostu,  
podbródkiem, znalazł się nagle zupełnie sam.  
Oczy jego pałały ogniem kiedy przewieziono  
go dokądś w otwartę ciężarówkę, poprowa-  
dzono długim korytarzem i wreszcie pochnięto  
przez otwarte drzwi. Był teraz wolny i sam.  
Drzwi zamknęły się za nim. Spojrzył na  
swoje napaści, z których zdjęto mu kaj-  
danki. Znajdował się w dużym pokoju o  
wysokich i nagich ścianach. Pokój był  
chłodny i dziwnie spokojny, ale kiedy Hans  
rozejrzał się uważniej, przekonał się, że  
jednak nie jest zupełnie sam. Z drzwianym  
stojącym siedzącym trzej męczyżni i bacznie mu  
się przyglądali. Porwał się ku nim groźnie

i naraz zatrzymał się na miejscu jak skami-  
niały. Przed każdym z męczennicy leżała na  
stole czapka wojskowa. Jeniec patrzył  
teraz z przerażeniem: poznał że czapki są  
polskie, że należą do polskich oficerów.  
Trzej oficerowie w nieprzerwanym milczeniu  
patrzyli na Hansa, który teraz starał się nie  
widzieć ani rogatywek ani wlepionych w  
ni-go oczu. Ale gdzie miał patrzeć? Wzrok  
jego nie miał na czem spocząć. Panowało  
ciężkie milczenie; trzej oficerowie ani na  
chwilę nie spuszczały oczu z hitlerowca. Po raz  
pierwszy od czasu wzięcia go do niewoli, Hans  
zachowywał się spokojnie. Nieznosno mu  
było to milczenie, a przecież nie odzywał się  
ani słowem; oficerowie także nie mówili,  
przyglądali się nie tylko, podczas gdy czapki  
ich leżały niezmiennie na stole. Stopniowo  
oczy to i czapki zaczęły straszyc jeńca niezem  
upior.

Mit hitlerowski, zbudowany na fałszach,  
nie trudno jest zburzyć. Jeżeli hitlerowie  
raz zacznie wątpić o nieomyślności podstaw  
swojej wiary, zalamuje się jak domek z kart.  
Histerja, którą podtrzymywany był tak  
długo, opuszcza go w jednej chwili, nie  
pozostawiając nic, na czem mógłby się  
opierać. Wydaje mu się jak gdyby grunt  
zapadał mu się pod nogami.  
Hans był teraz pokorny. Nie trwało kilku  
minut, a zaczął drzeć: twarz skurczyła mu  
się jak morda osaczonego zwierzęcia; zalam-  
mianie się było zupełne. Przeszał panować  
nad sobą i jak małe dziecko, lękając i drząc na  
całym ciele, upadł na podłogę. Nie był w  
stanie opierać się dłużej. Widok trzech  
łożących na stole polskich rogatywek do-  
prowadził go do paroksyzmu przerażenia.





DEVONSHIRE HOUSE MAYFAIR PLACE  
BERKELEY STREET, W.1  
Telephones: GROsvenor 1128, 1268, 3268

**BAGATELLE**  
RESTAURANT  
under the management of  
F. FERRARO (late of the Berkeley)

ELEGANCE — COMFORT —  
REFINED CUISINE

LUNCHEON—DINNER—SUPPER

DANCING 8—1.30 a.m. to

EDMUND ROS and his Rumba Band  
MAURICE KASKET and his Swing Music

Komitet Zarządzający OGNISKA POLSKIEGO podaje do wiadomości, że urządzi w każdą sobotę o godz. 18.30 w budynku OGNISKA przy Belgrave Square, 45, Londyn, S.W.1, wieczór dla wojska, lotnictwa i marynarki. Na wieczór składają się: część muzyczna, wspólna kolacja i zebranie towarzyskie.

Na wieczory te zarząd Ogniska Polskiego zaprasza wszystkich żołnierzy, lotników, marynarzy i ich przyjaciół. Wstęp bezpłatny.

**PRINCES RESTAURANT**  
PICCADILLY  
REGent 8141-8142

**WCZESNE ŚNIADANIA**

doskonała kuchnia angielska i kontynentalna  
Dancing w czasie obiadu

Desery w wielkiej rozmaitości

**JOVAN DUĆIĆ**  
1871 — 1943

Dn. 7 marca b.r. zmarł w Gary (Indiana, U.S.A.) Jovan Dučić, najwybitniejszy współczesny liryczny serbski.

Urodzony w Trebinje (Hercegowina), kształcił się w Mostarze i Somborze, gdzie w r. 1896 założył pismo literackie „Zara”. Następnie studiował prawo w Genewie i Paryżu; wpływy francuskiego Parnasa odbiły się mocno na jego twórczości. Mistrzem jego był Henri de Régnier.

Oddawszy się zawodowi dyplomatyzmu, Dučić wiele podróżował. Przed wojną obecną przewidywany był na posła jugosłowiańskiego w Warszawie. Ostatnią jego placówką stało się poselstwo w Madrycie, gdzie stykał się z Polakami.

Pierwszy zbiór poezji Dučića ukazał się w r. 1910 w Mostarze. Estetyczny postać nie odzywał się zbyt często; ogółem wydał cztery tomy wierszy oraz kilka tomów esejów i listów z podróży, w których opiewa Grecję, Szwajcarię i Egipt. Niektóre jego wiersze, jak „Ave Serbia”, „Molitva”, „Pobednik” i „Podne”, uznano za klasyczne; autora powołano do Serbskiej Akademii Literatury.

Wiele utworów Dučića przekładano na różne języki europejskie, m. in. na polski. Omawiano były w studiach krytycznych Milana Grola, obecnie członka rządu jugosłowiańskiego w Londynie („Nova Iskra”, 1901), przez Jovana Skerlića (w „Latopis Matice Srpske”) i przez pisarza dalmackiego Marka Čara (w „Bosanska vila”). Przyjacielem literackim i osobistym Dučića był obecny premier jugosłowiański Slobodan Jovanović, przed laty redaktor naczelny pisma „Srpski Književni Glasnik”, do którego Dučić stale pisywał.

Pejzaż dalmacki dawał często matierializm Dučićowi, który w swej poezji miał wyjątkowość malarską. Poezji jego brak naogół tych akcentów tragicznych, które są tak znamienne dla poezji serbskiej fin-de-siècle'u, szczególnie ostrych np. u Milana Rakića. Natomiast muzyczność i wykwint formy czyni z Dučića raczej spadkobiercę szkoły dubrownickiej XVII w. i każe go nazwać najkunsztowniejszym snycerzem poezji jugosłowiańskiej naszych czasów.

Obecna wojna silnie oddziaływała na sedziwego już poeetę, który zamknął swą twórczość kilku glosami o głębokim patryjotyzmie i bólu. W jednym z tych utworów mówi o poległych za wolność i prosti Stwórce:

*Pobłogosław jasny szlak ich na obłokach,  
surne, którą martwych wzniosz wśród  
wspóchnu,  
i na wiecznej bródzicie po umilkłych  
króbach  
martwych miecz, złożony złotem Twoego  
prochu.*

Miecz ten, to nie tylko miecz wojowników serbskich, ale i miecz poezji, począwszy od nieznanych rapsołów-gęszarzy aż do współczesnych mistrzów słowa oddanej zawsze sprawie wolności swego narodu.

ANTONI BOGUSŁAWSKI.

POD NOWYM ZARZĄDEM  
RESTAURACJA RYSCARSKA

**LACOQUILLE**

78, ST. MARTIN'S LANE, LONDON, W.C.2  
Tel.: TEMple Bar 8768  
W niedziele zamknięta

W poprzednim numerze (163) „Wiadomości Polskich” (4 ilustracje): H. I. Lubiński: Notatki i wspomnienia dziennikarza polskiego z pobytu w Wichy. — Kazimierz Wierzyński: Serce na Rossie. — Stefan Osuski: Poland and Czechoslovakia. — Janta: Ściana milczenia. — Henryk Lipko-Lipczyński: Trzeci rok. — Ryszard Ordynski: Speaking American. — Ryszard Kiernowski: Świąteczki Karpiński w Wilnie w roku 1940. — Zygmunt Nowakowski: Biogłosławieni cisi. — Hejnał krakowski w Jerozolimie. — Sanacja. — Miscellanea. — Skarbnica Polska. Julian Klaczko: Język polski i nasi pisarze. Bohdan Zaleski: Zuraw. Teofili Lenartowicz: Cyganka.

**CHEZ VICTOR**

Restauracja francuska Kuchnia wyborowa  
45, Wardour Street, W.1  
tel. GERrard 6523  
W niedziele zamknięta

**„Tylko Polacy rozumieją tę wojnę“ ...**

Reportaże wojenne dziennikarzy amerykańskich mają naogół to samo zalety i to same wady. Są błyskotliwe, szczerze i uczciwe, ale powierzchowne i goniące za sensacją.

Ralph Ingersoll, wydawca nowojorskiego dziennika „P.M.”, w swej ostatniej książce\* ustanowił pewnego rodzaju rekord. W jednym tomie omówił podróży po wszystkich frontach: Rosja — morze Śródziemne — Pacyfik — Atlantyk — Wielka Brytania — Chiny. W ciągu kilku miesięcy 1941 r. objechał cały świat, był wszędzie, rozmawiał z tysiącami ludzi. Opowiada o tem barwnie i choć o tej podróży dużo czasu upłynęło i wiele się wydarzyło, jednak książka nie straciła na aktualności.

Głównym celem podróży Ingersolla była tym razem Rosja. Jechał do niej w okresie jej szanse jej były naogół bardzo pesymistycznie oceniano w świecie. Nie był nawet pewny, czy zdąży przed Hitlerem dotrzeć do Moskwy.

Stosunek Ingersolla do Rosji jest stosunkiem przeciętnego Amerykanina: uznanie dla armii, ale wysoce krytyczny stosunek do ustroju i życia sowieckiego. Ingersoll nie uważa za konieczne zachwycać się wszystkim co sowieckie, dlatego że armia sowiecka stawiała skuteczny opór Niemcom. Przeciwnie, widzi wszystkie ujemne strony Związku sowieckiego i nie waha się o nich pisać.

Już na wstępie zresztą daje wyraz swemu obiektywizmowi, przypominając że w swym piśmie głosił, iż „decyzja Stalina umożliwiająca atak Hitlera na Polskę może okazać się jednym z największych błędów w historii”.

W czasie podróży często dochodzi do wniosku, że sprzęt i wyposażenie armii są „wyjątkiem, który potwierdza regułę”: naogół wszystko co wytwarza się w Rosji jest niedobre i dalekie od osiągnięć Zachodu, ale sprzęt wojenny jest doskonały.

W Ameryce największe zainteresowanie budziło... N.K.W.D. oraz sprawa wolności religijnej. Ingersoll zainteresował się temi zagadnieniami. Na temat N.K.W.D. niewiele ma do powiedzenia, nie zawarł z nim — szczęśliwie dla siebie — bliższej znajomości. Nawrotu do religii nigdzie nie zauważył.

Kilkakrotnie wypukła Ingersoll nieufność dzielącą Rosjan od Anglosasów. Opowiada o trudnościach, na jakie natrafiają

\* Ralph Ingersoll. Covering All Fronts, a personal account of the war on a 30 000-mile front. Londyn, John Lane The Bodley Head, 1942; str. 304 i tabl. 4.

Amerykankie i Brytyjczyce w Rosji. Sojusz z Wielką Brytanią i pomoc brytyjska bynajmniej nie zmieniły stosunku do Brytyjczyków. Delegacja straży ogniowej z Londynu, która przybyła samolotami, aby podzielić się swymi doświadczeniami, zmuszona była w czasie nalotów siedzieć bezczynnie w schronach. Brytyjska misja wojskowa z gen. MacFarlane naczelną przez wiele tygodni przebywała w Moskwie, wreszcie została dopuszczona nawet nie na front, lecz do kwatery polowej, i to na półtorę godzinę! Można z tego wynnie skłodać jak luźna była — a może jest nadal — brytyjsko-rosyjska współpraca wojskowa.

Z relacji Ingersolla warto jeszcze zacytować opinie o komunikatach sowieckich. Zdaniem Ingersolla, Rosjanie przyznają się szczerze do swych strat. Jeśli natomiast chodzi o straty niemieckie, „zyczenie jest ojem komunikatu”. „Brytyjscy rzecznicy wojny morscy potrzęsali głowami, gdy dowiadawali się że rząd sowiecki uznawał łódź niemiecką za zatopioną przez okręt, którego załoga po rzuceniu bomb głębinowych zestrzeliła samolotów niemieckich choć w przybliżeniu przypominała skrupulatność R.A.F.u”.

Ingersoll wystrzegł się jakichkolwiek przewidywań; zresztą jego wnioski z podróży nie zawierają nie szczególnie oryginalnego. Warto natomiast zacytować następujące spostrzeżenia z pobytu w Londynie:

„Gdy mówię, że Rosjanie uważają za dobrych Niemców tylko tych, którzy nie żyją, żaden z napotkanych Anglików nie był oburzony. Reakcja brytyjska była zdecydowana i stanowcza zgoda. Myślący oficerowie brytyjscy, w ich liczbie pewien generał, powiedzieli mi, że ich żołnierze zaczynały patrzeć na tę wojnę jako na „świętą wojnę”. Uważają oni, że Niemcy, to zło, i że nie wystarczy ich pokonać: trzeba ich zniszczyć.”

„Szereg osób powiedział mi, że Polacy są jedynymi ludźmi, którzy rozumieją naprawdę tę wojnę — że wojna ta nie ma nic wspólnego z ideologią lub imperjami, lecz że toczy się po to, by zniszczyć naród, który w ciągu tysiąca lat zakłócał pokój świata. Świat musi się wreszcie pozbyć Niemców”.

Może więc jednak zdolaliśmy przyczynić się do otworzenia Brytyjczykom oczu na zagadnienie niemieckie?

ALEKSANDER BORAY.

**SKŁADY APTECZNE • DROGERJE**

PROSIMY wszystkich Polaków przebywających w Anglii aby zwracali się z zaufaniem ośobiście lub drogą pocztową z receptami i z wszelkimi zapotrzebowaniami farmaceutycznymi lub medycznymi do składów aptecznych:

**John Bell & Croden, 50/52, Wigmore Street, W.1 (sztaba dzienna i nocna)**

**Wm. Martindale, 75, New Cavendish Street, W.1**

**Wallas & Co., 45, New Cavendish Street, W.1**

wszystkie pod ścisłą kontrolą

**SAVORY & MOORE LIMITED**  
Aptekarzy Jego Królewskiej Mości  
143, New Bond Street

**LONDON W.1**

Sława restauracji TEMple Bar 7061

**BOULESTIN**  
jest zasłużona

Kuchnia i pierwszorzędne wina godne są najlepszej tradycji francuskiej

25, Southampton Street, Strand, Covent Garden, W. C.2

**Niemcy a traktat wersalski**

Utarło się powszechnie mniemanie, że traktat wersalski nie tylko ciężko pokrzywdził Niemcy, ale też przyczynił się bezpośrednio do nowej wojny światowej. W tej globalnej ujemnej ocenie traktatu, którą propaganda niemiecka umiała narzucić światu, zatępnili wszelkie trzeźwe oceny, nawet takich postanowień traktatowych, które przyniosły niewątpliwie postęp w życiu zbiorowemu ludzkości. Niedostateczną uwagę poświęcono też zagadnieniu, jaki rodzaj postanowień traktatowych był od samego początku źle ujęty, a jakie postanowienia zawiodły z tej tylko przyczyny, że nie umiano czy nie chciało należeć ich wykonać.

Dlatego dobrze się stało, że teraz właśnie ukazała się książka\* poddająca ten traktat spokojnej ocenie, w świetle doświadczeń całego okresu, dzielącego obnie wojny światowe. Autor zwraca uwagę na trudność koncepcji traktatu, który musiał godzić sprzeczne interesy dwudziestu siedmiu państw sprzymierzonych, gdy po drugiej stronie stały same Niemcy, pobite, ale już gotujące się do odwetu. Odsłania obudę Niemiec, które skarżyły się na okrojenia terytorjalne i na uciążliwe odszkodowania, i stawia pytanie, jak wyglądałby traktat pokojowy, gdyby w pierwszej wojnie światowej zwycięzcy byli Niemcy. Odpowiedź na to zapytanie dali sami Niemcy, którzy gdy sędzieli że zwyciężą, żądali Belgii, północnej Francji, krajów bałtyckich, części Polski i Ukrainy. Układy pokojowe z Rumunją i z Rosją, narzucone przez Niemcy w toku wojny, były najczystszy „Friedensdiktatem”. Niemcy żalili się na „dyktowanie” układu pokojowego przez zwycięzców tylko wtedy, gdy sami nie byli zwycięzcami. Autor zwraca też uwagę na to, że okrojenia terytorjalne, narzucone Niemcom, pozabawiły je tylko części obszarów, zdobytych niegdyś gwałtem i zamieszkałych głównie przez ludność nie niemiecką. Tylko drobna część ludności niemieckiej znalazła się pod obecną panowaniem, w wypadkach, gdy rozgraniczenie ściśle etnograficzne nie było możliwe. O Polsce mówi autor ze zrozumieniem i stwierdza, że sprawę niepodległości Polski podniósł Wilson, a nie, jak głoszą Niemcy,

Francia, „na złość Niemcom”. Tymczasie sprasność kompromisowego zatwierdzenia sprawy Śląska i podnosi, że ta decyzja dlatego właśnie najbardziej oburzyła Niemców, że są oni organizmie niezgodni do rozumienia potrzeby kompromisu.

Autor stwierdza, że traktat wersalski był właściwie aktem pokroju rokowanego. Wilson przeszkodził marceństwu europejskim w okupacji Niemiec i skłonił je do rozpoczęcia rokowań, gdy Niemcy zachowały jeszcze niekierujący cały swój obszar państwowy i znaczne siły wojskowe. Nie było więc kapitulacji Niemiec, lecz raczej przerwania wojny z inicjatywą sprzymierzonych. Pokój był kompromisowy, więc nikogo w tym nie zadowolili. Autor stwierdza, że postanowienia polityczne traktatu wersalskiego były naogół szersze i przyniosły wolność narodom podbitym. Ciężkim błędem traktatu było natomiast powierzchowne rozbrojenie Niemiec, które umożliwiło predkie odwrócenie ich potencjału wojennego. Należało poddać ścisłej kontroli całe gospodarstwo niemieckie, i uniemożliwić dobrojowanie Niemiec na okres dwóch lub trzech pokoleń. Należało też położyć wielkie inwestycje gospodarstwo w Europie środkowej, co by utrudniło Niemcom późniejszą napad. O Lidze Narodów autor mówi szczerze, że zawiodła dlatego że zadania jej były pomysłane zbyt szeroko, a jednocześnie pozabawiono ją możliwości pobierania decyzji i nie dano jej żadnej egzekutywy. Rekonstrukcja Europy przewidywana była w związku z odszkodowaniami niemieckimi, a odszkodowań tych Niemcy nie zapłacili i nie umiano ich od nich należeć wydobyc.

Rozważania swoje zamyka autor stwierdzeniem, że traktat wersalski nie może być żadną miarą uważany za zarzewie nowej wojny. Gdyby podjęto i wykonane jeszcze bardziej niedbale, niż to się stało, druga wojna światowa byłaby wybuchła przed jej wybuchem. Zapytanie Niemiec, prawdziwe a nie pozorne, i przez wzmożenie polityczne i gospodarcze kontynentu Europy.

Książka Jessopa jest objawem, świadczącym o niezwalaniu się spod sugestii propagandy niemieckiej, i ułatwia rozumienie zagadnień, które staną niebawem przed twórcami nowego układu pokojowego.

\* The Treaty of Versailles Was It Just? by T. E. Jessop, Ferens Professor of Philosophy and Psychology, University College, Hull. Londyn, Thomas Nelson, 1942; str. 167 i inl.

STRATTON STREET PICCADILLY, W.1  
Phone: MAYFAIR 7807-9

**LE COQ D'OR**  
RESTAURANT  
MAISON FRANÇAISE  
Sala restauracyjna, większe i mniejsze sale bankietowe

**POLSKI KUŚNIERZ**  
dawniej w Katowicach

**LANGER & COMPANY (Furriers) LTD.**

Wykonują futra NOWE i przeróbki wszelkiego rodzaju. Futra na składzie. Specjalnie udogólnienia dla prowincji.

59, KNIGHTSBRIDGE, S.W.1. tel. SIO 3026

Zalozona w r. 1882

**RESTAURANT des GOURMETS**

Kuchnia kontynentalna z prawnym wyszynkiem  
Zapas przednich win francuskich

47, 48 & 49, Lisle Street, Leicester Square, W.C.2  
tel. GERrard 5511

**JĘZYK ANGIELSKI**

Kursy korespondencyjne. Doświadczona nauczycielka udziela specjalnych lekcji angielskiego drogą korespondencji. Powodzenie gwarantowane. Proszę napisać: Tutor, 64, Finchley Ct., London, N.3

Restauracja **CHEZ AUGUSTE**

Kuchnia francuska  
Kierownictwo francuskie

38, Old Compton St., W.1, tel. GER 2655  
otwarta w niedziele

**BRYLANTY ZDROŻAŁY O 100%**

PLACIMI NAJWYŻSZE CENY W LONDYNIE ZA BRYLANTY, ZŁOTO (18K- ZA UNIE) Białutę, klejnoty, kamienie szlachetne, srebro, platyna, antyki i kosztowności wszelkiego rodzaju, Gotówka natychmiast. Prosimy o odwiedzenie nas; zgłoszenia przysyłajcie pocztą albo telefonicznie: MAYfair 5825

LINDEN & CO. 85, New Bond Street, London, W.1  
PIERWSZY SKLEP JUBILERSKI PRZY NEW BOND ST.

Nowość!

**ADAM PRAGIER**  
HOW TO SAVE GERMANY  
Cena 2/6

Składnica Księgarska:  
1, Athol Place, Edinburgh tel. 21583

**GOSPODA POLSKA**  
właściciel St. Józwik

449, Oxford Street, W.1  
(naprzeciw Selfridge'a)

**WYBORNIA POLSKA KUCHNIA**

**BELGRAVIA HOTEL**  
86, Belgrave Road, London, S.W.1  
(około Victoria Station)  
tel. VICToria 1699

pokoje ze śniadaniem i z kąpielą od 8s. 6d.  
z obiadem od 1rs. od. dziennie

Woda ciepła i zimna w każdym pokoju

**THE INTERNATIONAL CAFE**  
6, Vere Street, London, W.1  
(przy Oxford Street, obok Marshall & Snelgrove)

Śniadania. Herbata. Ciastka domowe.  
Obiady. Potrawy kontynentalne

**ALFONSE LTD.**  
Fryzjer nadworny

14, Dover St., Piccadilly, London, W.1  
tel. REGent 6378

Warto odwiedzić

**CRETE RESTAURANT**  
10, Percy Street, London, W.1  
tel. MUSEum 1639

Wyborne dania specjalne  
Ceny umiarkowane bez żadnych obciążonych dodatkowych

**L'ESCARGOT Bienvenu RESTAURANT**  
maison française  
Partners: Geo. Gaudin, Alex. Gaudin (French)

Service à la carte

48, Greek Street, Shaftesbury Ave., London, W.1  
Phone: GERrard 4460

**Vanek** KRAWIEC i KUŚNIERZ CZESKI

Każde futro po jego przeróbce wygląda jak nowe  
Płaszcz i kostiumy  
Pierwszorządny kraj

4, William Street, Knightsbridge, również w Bournemouth

**GENNAROS**  
RENDEZ-VOUS RESTAURANT

Restauracja, która wita was uśmiechem i kwiatami

44, DEAN STREET, LONDON, W.1  
tel.: GERrard 3950

**KAŻDY POLAK**  
który pragnąłby otrzymać NOWY TESTAMENT lub EWANGELIĘ św. JANA w języku polskim, zechce łaskawie zwrócić się do

p. S. K. HINE  
110, Christchurch Road, London, S.W.2

**ANGLO-AMERICAN BRASSerie and Restaurant**

143, Charing Cross Road, London, W.C.1  
obok Tottenham Court Road kolei podziemnej

Kuchnia kontynentalna i angielska  
Lokal otwarty od godz. 12 w pol. do godz. 11 wiecz.

**KINGSWAY TRUNK STORES**  
3, Sicilian Avenue, Southampton Row, London, W.C.1 tel. HOLborn 7500

Kupuje, sprzedaje i wymienia artykuły podróżne, walizki i torby

**WYSTAWY LONDYŃSKIE**

Liczni artyści i nie-artyści w tym kraju są przekonani, że po wojnie Wielka Brytania stanie się ośrodkiem życia artystycznego Europy i że Londyn objmie rolę Paryża. W jednym z ostatnich numerów „Horizon” redaktor pisma, Cyril Connolly, tłumaczy, że wypadki dziejowe zdają się przeznaczać Wielką Brytanię na centrum życia kulturalnego powojennego świata. Większa część jego wywodów poświęcona jest sztuce



Autoportret Ryana (Redfern Gallery)

plastycznym, i autor nie bez żalu podnosi, że w dziedzinie malarstwa i rzeźby Brytyjczycy — narazie — do roli tej nie dorosli.

Wystawy oficjalne i współoficjalne zdają się potwierdzać ten pogląd. Na ostatnim np. dorocznym salonie w Royal Academy reprezentowane były wszystkie ugrupowania artystyczne, do najbardziej „modernistycznej” London Group włącznie, ale liczebna przewaga eksponatów akademickiego pokroju była tak przytłaczająca, że byłoby rzeczą nieusprawiedliwioną na podstawie tego pokazu sądzić o stanie współczesnej sztuki angielskiej.

Inny przekrój brytyjskich kierunków i szkół artystycznych pokazany jest w Instytucie Czeskim na wystawie zorganizowanej tam przez British Council. Nie brak tu nikogo z artystów godnych uwagi, ale pokaz urządzony jest tak chaotycznie i w lokalu tak nieostojnym na wystawę, że i tutaj trudno osądzać obrazy, rozwieszone po cienkich kątach lub wysoko ponad meblami, fortepianem czy boazerją.

Trzeci wreszcie jarmark plastyczny, urządzony w Wallace Collection, dla zdobycia funduszy na pomoc walczącym Chinom, podobny w charakterze do dwóch właśnie wspomnianych wystaw, tem się szczególnie odznacza że eksponaty rozmieszczone tu pod kątem widzenia pokupności i „przyjemnego” wyglądu dzieł.

Dla wyrobienia sobie sądu o współczesnych malujących czy rzeźbiących Anglikach lepiej przyjrzyć się wystawom zbiorowym poszczególnych artystów, np. Kennetha Martina w Leicester Gallery, Frances Hodgkins w Gallery Leffevre lub Adriana Ryana w Redfern Gallery.

Martin, należący do młodszego pokolenia artystów, otaczany szczególną uwagą znanych krytyków sztuki w Londynie, jest przeciętnym, czyli nie zajmującym, nasładowca Siewkerta, inaczej mówiąc: postimpresjonista z trzeciej ręki. Czasami trudno odróżnić prace od dzieł mistrza, którego obrał sobie za wzór, tam zaś, gdzie Martin próbuje iść drogą bardziej samodzielniejszą, gubi się i gmatwa wśród fragmentów kolorowego widzenia i przedstawiania dotykanej rzeczywistości.

Gwałtownie Frances Hodgkins, jednej z czołowych postaci dzisiejszego malarstwa angielskiego, są refleksem Paryża w linii prostej, bez niczyjego pośrednictwa. Malarstwo to, zrodzone na gruncie wizji Segonzaca, polega na wylawianiu z natury zestawień kolorów i kontrastów form, które artystyka notuje wrażliwie, ale bez prób organizowania swej wrażliwości. Skutek jest ten, że obraz stanowi chaos pełen smaczków i prawdziwych smaczków, chaos, który wielu snobów, zaznajomionych powierzchownie ze sztuką współczesną, utożsamia z „nowym malarstwem”.

Bardzo charakterystyczna jest także — z innego powodu — wystawa 22-letniego malarza, Ryana. Ze człowiek tak młody ulega wpływowi (szczególnie Modiglianego i Soutine'a), nikogo nie zdziwi. Zastanawiające jest co innego. W kraju, w którym z żyją

tych jedyny może Mathews Smith ma żywo i dla malarstwa autentycznego nieodzwolniony stosunek do materiału malarskiego, ten młodzieńcze używa kolorów z pasją, ponosząc go czasami ku stanom, w których dokonywać się może przetwarzanie życia na sztukę malarską. Ryana urządził pierwszą swą wystawę, i nie wiem czy znani krytycy londyńscy zwrócili nań uwagę. Niewiadomo też, ilu podobnie zapaleńcy i szczerze po malarsku czujących młodzieńców wykonywa swą pracę po pracowniach Chelsea czy Hampstead.

Tak więc po dłuższym pobycie w tym kraju stajemy się ostrożni w sądach i skłonni nie osądzać plastyki angielskiej na podstawie dzieł artystów uznanych i pierwszoplanowo pokazywanych na wystawach.

Jeszcze inny mały przykład. W Cooling Gallery urządzono niedawno wystawę prac dzieci różnych narodowości. Obrazki dzieci

sunki Constable'a: „Stojąca kobieta” i „Spoczywający mężczyzna”. Obok wiszące prace Gainsborougha wyglądają nudno, i przy bliższym rozpatrzeniu, uznaje się wypada za złe rysunki. Jak w obrazach Gainsborougha forma nie jest związana z kolorem, tak i tu, w dziele jednobarwnym, kształty pokazane są w perspektywie linearnej, a walor (czyli światłocienność) odgrywa tylko rolę ozdoby i nie jest związany organicznie z formą. Jakże piękny i wrażliwy, w zestawieniu z pracami tego słynnego artysty, jest mały rysunek współczesnego Gainsborough'owi Richarda Wilsona, którego dziś zaczyna się tu coraz śmielej przypominać.

W salonie Agnew's spotykamy się raz jeszcze z rysunkami figuralnymi Constable'a, które — jak wskazuje choćby Śmieszni niska ich cena — są w Wielkiej Brytanii raczej lekceważone. Trzeba by oczywiście znać wyczerpująco dzieło tego wielkiego



Z wystawy „Poland” w Suffolk Gallery

angielskich odznaczały się na tej wystawie tak zdumiewającą świeżością i śmiałością koloru i kompozycji, iż trudno nie pomyśleć, że stan plastyki angielskiej, jej obecne ubóstwo i niesamodzielność nie dają się sprowadzić do jakiegoś braku talentu plastycznego i malarskiego; że muszą być jakieś inne przyczyny, — czy to w wychowaniu artystycznym czy w stosunku publiczności do artystów, — które są odpowiedzialne za poziom i charakter sztuki w Anglii. Wystawy fragmentów dawniejszej sztuki angielskiej, pokazane obecnie w paru miejscach w Londynie, potwierdzają do pewnego stopnia — w innym jeszcze sensie — powyższe uwagi.

W Victoria and Albert Museum oglądać można wystawę rysunków mistrzów różnych narodów z ubiegłych wieków. Pokazany tu zbiór jest raczej przypadkowy, i zarówno Włosi jak Hiszpanie, Holendrzy jak Francuzi, reprezentowani są — z wyjątkiem może jednego przelicznego Ribeiry, z którego rysunkami spotyka się niezmiernie rzadko — pracami drugorzędnymi. Wśród eksponatów angielskich rewelacje stanowią figuralne ry-

kolorysty, by móc zdecydować, czy rewizja dorobku Constable'a nie uwypukliłaby jego osiągnięć w dziedzinie figury i formy i nie pokazała zgola nowych i niedocenianych dotąd stron jego twórczości. Wszak to niedawno dopiero zaczęto pilnie przyglądać się figuralnym obrazom Corota, arcydziełom, które usunęły głęboko w cień Corota-pejzażyście.

Na wystawie „Poland” w Suffolk Gallery, urządzonej z umiarkowaniem i dyskrecją, graniczącymi z nudą, najlepsza niewątpliwie jest sala poświęcona architekturze i sztuce. Fragmenty naszej architektury pokazane były już w podobny sposób w Edynburgu i stanowią i tam najładniejszą część wystawy. Natomiast malarstwo i rzeźbę zaprezentowano w Londynie nieporównanie lepiej niż na wystawie w Szkocji. Reprodukcyjne wybrane są tu bardzo starannie i tak uszeregowane na tablicach, że wzajemnie podnoszą swoje walory.

HENRYK GOTLIB.

**Konstanty Wojciechowski**

**DZIEJE LITERATURY POLSKIEJ**

od czasów najdawniejszych do pierwszej wojny światowej  
str. 434, ze 144 ilustracjami i 2 tabl.

ceną 12s. 6d. w opr.

Do nabycia w księgarniach:

M. I. KOLIN (Publishers) LTD.  
LONDON: 9, New Oxford, Street, W.1  
EDINBURGH: 31a, Castle Street

**... A TYMCZASEM**

ZABAWIAJCIE SIĘ W DOMU PRZY DŹWIĘKACH PŁYT DECCA

